

# EURYDYKI DWORCÓW KOLEJOWYCH



Eurydyka (Hanna Stankówna) i Orfeusz (Władysław Kowalski) na dworcu

Takie dziewczyny można spotkać na dworcach całego świata — spragnione prawdziwej, wielkiej miłości czekające na nią z upartą nadzieją, że jednak, że wreszcie... Takie dziewczyny-Eurydyki (jak z piosenki) znacznie częściej spotykają na dworcu zwykłego podrywacza, niż Orfeusza. I wtedy wzniosłość zamienia się w popospolitość, a uczucia rozmienia się na dorywcze doznania erotyczne. Tak daleko we współczesność nie zabrnęli jednak bohaterowie Anouilha. Drogę do wulgaryzacji uczucia — mimo niebezpieczeństw po-

wszedności — zagroziły im związki, silniejsze niż się na wstępie zdawało, z jednym z najbardziej poetyckich mitów antyku. Mitu o uczuciu silniejszym niż śmierć.

Spotkali się więc na dworcu. Eurydyka i Orfeusz wyznali sobie miłość. Odcieśli się tym samym od codzienności, wystartowali do gwiazd. Ona, tzw. dziewczyna z przeszłością, podrzędna aktoreczka, a on — grasek kawiarniany. Co dalej? Ładują w podrzędnym hoteliku. Jeszcze roją szczęście. Ale już osacza ich wulgarna rzeczywi-



Scena w hotelu, Edmund Fetting, Mieczysław Milecki, Władysław Kowalski

stość. Na ich los rzutują warunkowania życiowe. Eurydyka próbuje ucieczki — jest to niezamierzona ucieczka w śmierć (katastrofa samochodowa). Orfeusz — zgodnie z mitem — podąża za nią.

Na tej kanwie rozgrywa się egzystencjalistyczny dramat miłości i rozpacz. Wprawdzie ta poetka już z lekką myszką trąci, a więc tym samym całe przedsięwzięcie staje się raczej ryzykowne. Ryzyko, niewątpliwie, warto podejmować, lecz trzeba się też liczyć z ewentualnością niepowodzenia, czemu

mogłaby ewentualnie zapobiec ciekawa koncepcja inscenizacyjna i śmiałe rozwiązania telewizyjne. Te ostatnie wyraziły się, niestety, szokującą zmianą planów (np. dworzec — hotel) oraz zaskakującymi kadrami czy szwenkami. Natomiast inscenizacja była zbyt niejednorodna stylistycznie (np. teatralnie umowne dekoracje kawiarenki dworcowej mające podkreślić dziwność sytuacji; znakomity, ale bardzo sceniczny, a nie telewizyjny, dialog matki Eurydyki z amantem), rozbita na elementy pochodzące z różnych parafil

artystycznych. To wrażenie podkreślała obsada większości ról — z pierwszoplanowymi na czele. Eurydyka i Orfeusz byli wręcz niesympatyczni, a należało oczekiwać, że będą, być może, trudni do zaakceptowania — szczególnie na wstępie — ale z biegiem akcji wywołujący coraz żywszą reakcję pozytywną. Są oni u Anouilha dźwigni w finale do wymiaru bohaterów antycznych. Oporów najmniej, jeśli chodzi o obsadę i interpretację, budził Edmund Fetting, który nawet małej roli umiał nadać piętno artyzmu i co więcej był w niej bez wątpienia najbliższy poetyckiej aurze sztuki.

Na zakończenie trudno powstrzymać się przed porównaniem tego spektaklu z wersją sceniczną, która wyraźnie zaciążyła na jego inscenizacji. Tym gorzej dla wersji telewizyjnej, nie mogącej usatysfakcjonować w pełni widzów, zasiadających przed szklanym ekranem.

STEFAN CZARNECKI

Fot. WOJCIECH FRANKOWSKI

Teatr Telewizji — 1.11.68 — J. Anouilh: „Eurydyka”. Tłumaczenie — J. Kukulczanka. Reżyseria — M. Wiercińska. Scenografia — O. Axer. Reżyseria telewizyjna — J. Wiśniewska. Obsada: H. Stankówna, W. Kowalski, H. Kosobudzka, M. Milecki, E. Fetting, J. Pieracki, H. Bąk, E. Berger-Jankowska, A. Dmochowska, J. Walterówna, S. Szmidt, J. Nasierowski, Z. Skowroński, J. Zydkiwicz, T. Surowa.